Smoleńsk raz jeszcze - warto przeczytać,

Doczekałem się pięknej, wolnej Polski. Nie chcę jej stracić, o katastrofie smoleńskiej mam prawo mówić. Poświęciłem lotnictwu niemal 50 lat, z czego jako kapitan w liniach lotniczych ponad 30. Przewiozłem bezpiecznie miliony pasażerów od Alaski po Australię, od Tokio i wyspę Guam na środku Pacyfiku po Amerykę Północną i Południową.

W cywilizowanym świecie do kokpitu samolotu wiozącego VIP-ów nikt nie ma wstępu. Dam przykład: w 2013 roku pani kanclerz Merkel leciała ze swą świtą do Indii. Samolotu nie wpuszczono w przestrzeń powietrzną Iranu. Kapitan prawie dwie godziny krążył po stronie tureckiej, po uzyskaniu zgody poleciał dalej. Pani kanclerz dowiedziała się o tym siedem godzin po wylądowaniu. Proszę sobie wyobrazić naszą polityczną gawiedź. Pewnie kapitana wyrzucono by za burtę, a politycy sami wiedzieliby najlepiej co robić.

Od momentu katastrofy pojawia się podejrzenia o spisek na życie prezydenta i zdradę stanu z obcym państwem. O bredniach głoszonych na temat katastrofy można napisać książkę lub nawet kilka. Wspomnę tylko wybrane. Pan minister Macierewicz zaraz po katastrofie twierdził, że Rosjanie na lądowanie premiera Tuska przywieźli w teczce ILS (Instrument Landing System), a na lądowanie prezydenta już nie przywieźli. Dalej Rosjanie nie odpędzili, powtarzam kuriozalne określenie „nie odpędzili”, naszego kapitana i nie zamknęli lotniska. Odpowiem panu ministrowi: ILS waży kilkaset kilogramów. Na lotnisku Okęcie był montowany 4 lata. Specjalnie wyposażony samolot kalibrował go, stabilizował ścieżkę schodzenia i centralną oś pasa. Na lotnisku Modlin instalowano ILS przez 3 lata. Koszt wyniósł 62 mln złotych. Panie Ministrze - kapitana nie odpędza się. To komary lub muchę z czoła można odpędzać. Lotniska nigdy nie zamyka się kapitanom, wyjątkiem jest sytuacja jeśli na pasie stoi inny, uszkodzony samolot.

O lądowaniu lub nie decyduje tylko i wyłącznie kapitan. Pani poseł Kempa biegała po stacjach TV z rewelacją, że przyczyną katastrofy było niezabranie rosyjskiego nawigatora. Kosmiczna bzdura i kompromitacja pani poseł. Ma się to tak, jakby chirurgowi tuż przed operacją przyprowadzono salową i powiedziano, że jeśli pan doktor nie podoła, to ona pomoże przy operacji.

Katastrofę smoleńską mozolnie, przez głupotę, brak wiedzy, chciwość i cynizm, przygotowywała polityczna czołówka PIS. Zaczęło się w 2006 roku za rządów premiera Jarosława Kaczyńskiego. W czasie publicznego wystąpienia minister obrony z PIS-u zapytany został przez oficerów-pilotów samolotu Tu 154 za Specpułku dlaczego nie ćwiczą na symulatorach. Odpowiedź była następująca i niebywale skandaliczna: „Nie, bo to ruskie symulatory”. Dla mnie powiało grozą i jęknąłem: „będziemy mieli katastrofy”. Nomen omen ten minister zginął w katastrofie smoleńskiej.

Ćwiczenia na symulatorach są niebywale ważne, uratowały wiele istnień i nie do pomyślenia jest, aby z nich rezygnować. Cały świat lotniczy z nich korzysta. Prezesi nawet najbiedniejszych linii lotniczych klną, ale płacą za ćwiczenia swoich załóg. Ogrom głupoty i braku odpowiedzialności powala tu na ziemię. Mogę dać dziesiątki przykładów, ale pozostanę przy swoim doświadczeniu. W mozolnych ćwiczeniach na symulatorze wielokrotnie wraz z załogą zabiłem się. Ale przyszła jeden raz okrutna rzeczywistość. Po 10-cio godzinnym locie, niewiele minut przed lądowaniem na moim lotnisku zrobiło się tragicznie. Mgła do samej ziemi, chmury, widzialność 50 m. Do zapasowego lotniska 800 km a paliwa resztki. Panie Ministrze Macierewicz, nikt mnie nie odpędzał, nikt mi nie zamykał lotniska ale widziałem śmierć w oczach i warunki ponad moje uprawnienia i siły. Myślałem już o straży pożarnej i karetkach. Pierwszy kontakt wzrokowy z ziemią miałem na dziesięciu metrach wysokości, błysnęła zielona lampa progu pasa i centralnej linii. Do portu samodzielnie bez pomocy „Follow me” nie mogłem pokołować. Nie było cudu, tylko wyszkolona załoga po wielu godzinach treningu na symulatorze. Wracający z urlopu w Singapurze, kolega kapitan i mój instruktor, wszedł przed lądowaniem do mojego kokpitu. Natychmiast został wyproszony. Nikt w takiej sytuacji nie może być w kabinie, w odróżnieniu od tego, co nasi politycy urządzili temu biednemu pilotowi pełniącemu funkcję kapitanaTU154. Żałość i rozpacz. Kiedy uderzycie się w piersi? Polityka PIS w imię idiotycznych i partykularnych fobii pozbawiła pilotów Specpułku ćwiczeń w symulatorze, obniżając bezpieczeństwo lotów w tym lotów z najważniejszymi osobami w Polsce. To był wstęp do katastrofy.

Rok 2008. Prezydent Lech Kaczyński wraz z zaproszonymi gośćmi, prezydentami i premierami lecieli do Gruzji przez Azerbejdżan. Gruzja była w stanie wojny z Rosją. Dlatego Pan Prezydent akceptuje taką trasę. W trakcie lotu Pan Prezydent zmienia swoją decyzję i poleca kapitanowi zmianę trasy lotu wprost do Tbilisi. Kapitan odmawia, bo nie zezwalają na to przepisy, ponadto gdyby niezidentyfikowany obiekt pojawił się w strefie działań wojennych mógłby być zestrzelony przez Gruzinów lub Rosjan. Mielibyśmy przez głupotę niebywały skandal międzynarodowy i na sumieniu prezydentów i premierów. Kapitan został obrażony przez Pana Prezydenta, nazwany tchórzem. Po przylocie do Warszawy straszony konsekwencjami. A wystarczyło polecić jednemu z licznych doradców-prawników zajrzeć do prawa lotniczego i naszego AIP. Wtedy kapitan zostałby przeproszony. Nie posądzam o samodzielny, nierozsądny pomysł samego Prezydenta. W samolocie był odcięty od światowych informacji, a newsy podały, że prezydenci Francji i Rosji lecą aktualnie z Moskwy do Tbilisi w asyście myśliwców. Pewnie jakiś usłużny poddał więc panu Prezydentowi przez telefon przednią myśl zmiany trasy lotu. Po tym zdarzeniu pozostało już w Specpułku niewielu doświadczonych pilotów, którzy chcieli latać z prezydentem. Kapitan nie może odmówić lotu, ale może, np. zachorować. To była kolejna cegła przyłożona do katastrofy.

Na lot do Smoleńska w fotelu kapitańskim zasiadł więc pilot nieposiadający w pełni uprawnień kapitańskich jak stwierdziła komisja. Opowiem jak to jest w liniach lotniczych. Na przykład jeśli ważność ćwiczeń w symulatorze przeciągnie się nawet o jeden dzień kapitan odmawia lotu. Kapitan odmówił lotu rano w słoneczny dzień do Wrocławia i z powrotem, bo zapomniano wyposażyć kokpit w ręczną, wymaganą instrukcją, latarkę. Ten młody kapitan miał rację. W tym locie mogło np. nastąpić zadymienie kabiny i ta latarka ratowałaby wszystko – odczyty przyrządów. Składam Jego Magnificencji Rektorowi Politechniki Rzeszowskiej gratulacje. Ten młody pilot od Pana wyszedł, tak jak wielu innych. Dziś latają oni jako kapitanowie w najlepszych liniach świata. Uważam, że gdyby tego młodego pilota Tu154 potraktowano jak w cywilizowanych społeczeństwach, to znaczy uszanowano jego kwalifikacje i decyzje oraz pozostawiono kokpit zamknięty, to po otrzymaniu standardowej informacji o pogodzie z wieży kontrolnej smoleńskiego lotniska i jeszcze bardziej nadzwyczajnej i dodatkowej informacji o godz. 08.24 że „warunków do przyjęcia nie ma”, to kapitan po stwierdzeniu, że na wysokości 100m nie widzi ziemi i pasa, odleciałby ma lotnisko zapasowe lub postawił samolot w krąg. Zgodnie z instrukcją wykonywania lotów. I to jest cała wiedza. Jednak chciwość, zarozumialstwo i cynizm możnych polityków zwyciężyły.

Przed wejściem pasażerów na pokład, honorem i przywilejem kapitana jest witanie najważniejszej osoby wraz z małżonką, czyli pana Prezydenta. Odebrał ten przywilej kapitanowi Dowódca Wojsk Lotniczych – generał Błasik. Po prostu pokazał mu jego miejsce i to, że jest tu nikim – poniżające i podłe. Ja w takiej sytuacji odmówiłbym lotu. Niby niewyobrażalne, ale nie dla tych którzy wiedzą o co idzie, zwłaszcza dla pilotów. Jest to kolejna cegła budująca to nieszczęście. Na 11 minut przed katastrofą kapitan otrzymuje wiadomość że "Pan Prezydent jeszcze nie podjął decyzji co robimy dalej”. To oburzające i paraliżujące oświadczenie. To kapitan ma wiedzieć, co robić i on decyduje! To on odpowiada za życie wszystkich na pokładzie, a nie pasażer, nawet najważniejszy! Kokpit winien być absolutnie sterylny i tylko kapitan może wydawać polecenia. Tam był po prostu bałagan. Nie wiadomo było kto dowodził, kapitan nie był w stanie pozbyć się gości (intruzów) z kokpitu, samolot pędził do ziemi, nic nie było widać poniżej nieprzekraczalnych 100 m. Generał, Dowódca Wojsk Lotniczych zamiast wrzasnąć w tym momencie „do góry!” nawet nie wyrzucił i nie uciszył intruzów – horror.

Pan minister Macierewicz z uporem twierdzi, że załoga zamierzała odejść na drugi krąg. Panie Ministrze, już byli tak nisko że zadziałała instalacja TAWS „Pull up, terrain ahead”. To paraliżująca informacja, każdy pilot natychmiast ucieka do góry, jeśli zdąży. A co robi załoga? Kapitan wycisza sygnalizację zmieniając nastawy wysokościomierza barycznego, tym samym pozbawiając się wskazania wysokości progu pasa – czyste samobójstwo. Robi to po to, aby sygnalizacja przy dalszym zniżaniu mu nie przeszkadzała! Chciał zobaczyć ziemię jak najszybciej przed minięciem radiolatarni. Po prostu na siłę chciał lądować. Naciski na niego, niekoniecznie słowne, były niewyobrażalnie mocne, tak aż uderzyli w ziemię 900 m od progu pasa. Dokładnie jak przez kalkę w Mirosławcu gdzie samolot CASA także uderzył 900 m przed progiem, taka sama pogoda.

Jednak informacja od Prezydenta nie była ostatnim ani najmocniejszym ciosem dla kapitana. Najboleśniej ugodził go kolega-kapitan samolotu JAK40, który kilkanaście minut wcześniej „spadł” na pas w odległości 700 m od progu. Dlaczego spadł? Bo pogoda była już fatalna i zniżając się poniżej dopuszczalnej wysokości 100 m ujrzał ziemię będąc już nad pasem. Nie zgłosił obowiązującej formuły, że widzi pas i prosi o zgodę na lądowanie. Zrobił to bez zgody wieży. Czym to się kończy dam przykład: podczas identycznej pogody na Teneryfie kapitan B747 otrzymał zgodę z wieży na start i gdy się rozpędzał kapitan drugiego B747 bez zgody wieży w kołował na środek pasa. Wynik – 862 osoby spłonęły. Pasażerowie rejsu JAK40 winni wygrać ogromne odszkodowania za narażenie ich życia. Otóż kapitan Tu154 zapytał przez radio kolegę-kapitana JAK40 o pogodę. Ten odpowiedział, cytuję: „Pizdowata, widać 200400 m, podstawa chmur 50 m, mnie się udało, możesz próbować”. To jest haniebne. Życie Prezydenta i ponad 90 innych osób to nie rosyjska ruletka, albo się uda albo nie. Winien krzyknąć „Uciekaj jak najszybciej”. Ten kapitan bryluje teraz na salonach pana ministra Macierewicza i jest jego pupilem.

Panie Ministrze, różnimy się, ja też mam swojego guru. Jest nim dr nauk technicznych, emerytowany pułkownik pilot doświadczalny Antoni Milkiewicz. Jako młody oficer-inżynier brał udział w komisji badającej katastrofy naszych IŁ62. Mimo nacisków potężnego ZSRR udowodnił winę producenta silników, narażając tym samym przyszłość swoją i swojej rodziny. Gratuluję Panie Ministrze pupila. Tak rodziła się katastrofa smoleńska, w której wybitny udział mieli politycy karmiący nas kłamstwami.

Pomaga im kler, a szczególnie episkopat.

Od sześciu lat słyszę z ambon: „Żądamy prawdy”. A ta prawda jest znana. Nasza znakomicie wykształcona (pozazdrościć może nam wiele państw) komisja badania wypadków lotniczych ogłosiła wyniki. Zapewniam wszystkich, gdyby rozpatrywałaby to najlepsza amerykańska komisja NTSB, to wynik byłby identyczny. Jedynie zdjęto by jakąkolwiek odpowiedzialność z pracowników wieży , tak jak zrobił to nasz sąd po katastrofie w Mirosławcu. Ponadto dowiedzielibyśmy się o treści rozmów braci tak przed katastrofą jak i w locie do Azerbejdżanu.
Z rozgłośni toruńskiej leje się rzeka bzdur o katastrofie, a „Najważniejszy” orzekł, że jej uczestnicy byli „prowadzeni na specjalne zamordowanie”. To jest rozpaczliwie chore. Biskup zamyka z błahych powodów nie wiadomo na jak długo nam, wiernym świątynię a nie potrafi zareagować, gdy na drugi dzień po tragedii, w środku metropolii, najbardziej katoliccy dziennikarze ogłaszają światu, że Rosjanie dobijali pasażerów. Do dziś nie ma nagany kościoła ani sprostowania i przeprosin.

Ja to teraz robię – przepraszam Rosjan. Każdego 10-tego dnia miesiąca na czele z duchownym, z wizerunkiem Chrystusa i Matki Bożej, z flagami narodowymi o napisach niewybrednych i ubliżających Prezydentowi Państwa i Premierowi odbywają się partyjne wiece i modły o wolną Polskę. Żadnego biskupa to nie boli. Dzisiaj upominają nas i nazywają Targowiczanami. Już zrozumiałem nauki Kościoła. Służy temu, który więcej da lub więcej obieca. Gdzie jest biskup, który mówił „Największą mądrością jest umieć jednoczyć – nie rozbijać”. Tego dzisiejsi pasterze katoliccy nawet nie wspominają. Był to prymas Wyszyński.

Największym naszym wstydem jest zespół pana Macierewicza wraz z jego "profesorami". Otóż wszystkie komisje świata badające katastrofy lotnicze zaczynają od analizy wyszkolenia i przygotowania załogi, ostatniego wypoczynku, posiłku, sytuacji w pracy, w domu i lotu od samego przygotowania do startu. Panowie w zespole zaczynali od kolejnego wybuchu wskazanego przez guru, tak jakby samolot sam leciał. Prof. Nowaczyk oświadczył, że samolot był wprowadzony na zły pas. Panie profesorze to nie Frankfurt lub Amsterdam, w Smoleńsku jest tylko jeden pas! Dziwi się Pan, że zwolniono go z Uniwersytetu Maryland, ja dziwię się, że Pana w ogóle przyjęto. Nie wspomnę już o parówkach i różnych puszkach. Proponuję profesorom przed następnymi dociekaniami kupić godzinę lotu na symulatorze z instruktorem. Zapytać instruktora jak zachowują się piloci po sygnale „Pull up”. Podpowiem natychmiast: pełen gaz i do góry. A co robiła nasza załoga? Gnała do ziemi nadal, wyłączając sygnalizację.

Żal mi bardzo rodzin ofiar po dwakroć. Za stratę bliskich i za drwiny ze strony polityków. Radziłbym, a szczególnie Pani poseł-mecenas, zapytać pana Prezydenta, pana Sasina, pana Łozińskiego i innych, którzy byli najbliższymi doradcami Prezydenta: jaki dureń z ich otoczenia wymyślił lotnisko Smoleńsk, stare, zdewastowane, nieczynne od dawna lotnisko wojskowe mając w pobliżu dwa międzynarodowe, cywilne, czynne i sprawne porty lotnicze! Jaki skończony dureń wsadził do jednego samolotu tyle ważnych osobistości, zamiast rozlokować w trzech środkach transportu. I nie ubezpieczył ich. Czy to też wina Tuska?

Głosowałem z wielką nadzieją na mojego idola pana Lecha Kaczyńskiego – spokojnego, średniej klasy urzędnika. Zimny prysznic otrzymałem wieczorem jak prezydent elekt zameldował swojemu pierwszemu sekretarzowi wykonanie zadania. Wiedziałem, że będziemy mieli dwóch prezydentów: de jure i de facto . I tak pozostało. Było wiele zamachów na carów, bojarów, książąt, króli, papieży i prezydentów mocarstw. Pojedynczo, nie zbiorowo. Nasz Prezydent nie zagrażał nikomu, nie miał armii z bronią nuklearną. Nie był wybitnym mężem stanu, tylko mężem wspaniałej Pierwszej Damy. Nie bywał zapraszany na salony polityczne świata, ani sam nie zapraszał. Zginął przez cynizm najbliższych, ich chciwość i głupotę. Stąd dzisiaj ta żądza wynagrodzenia mu przez stawianie pomników, nazwy placów i ulic, a może wkrótce i miast. Piszę to w wielkim żalu i smutku, bo miałem sentyment do tego człowieka.

Jerzy Grzędzielski
Emerytowany kapitan linii lotniczych
Pilot doświadczalny samolotowy i szybowcowy
Instruktor samolotowy i szybowcowy
Inspektor Wyszkolenia Lotniczego
Oficer rezerwy Wojsk Lotniczych
Nalot w powietrzu ponad 25.000 godzin

[](https://www.facebook.com/photo.php?fbid=10154108221353444&set=a.436971653443.226269.638468443&type=3)

Początek formularza

[Rajmund Wyszkowski](https://www.facebook.com/rajmund.wyszkowski?fref=ufi) Jeżeli człowiek udporni się na wiedzę ,prędzej czy później spotka brzozę.



[Jerzy Grunwald](https://www.facebook.com/je.grunwald?fref=ufi) Fachowo, zawodowo i bardzo profesjonalnie. Niestety w tym kraju zawsze znajdą się jacyś durnie z magnesami, chcący udowodnić siły przyciąganiaDół formularza